

I tak stałem się rycerzem

„I będę ratował królowy i będę miał najszybszego rumaka i będę najlepszym rycerzem i...”

– Jasiak!!!

– Co?!

– Nie mówi się „co” tylko „proszę”.

– Proszę?

– Obiad! Ile razy można cię wołać, na litość boską!

Jasiek niechętnie zamyka starą i zniszczoną książkę, którą dostał od pana Władka. Otrzymał ją kiedy pomógł mu w koszeniu trawnika. Nie był interesownym dzieckiem. Widział, że pan Władek jest sam przez cały czas. Mimo zakazu mamy, chłopiec często odwiedzał staruszkę. Inni sąsiedzi uważali go za wariata, którego zostawiła żona i który przez to stał się zdziwaczalym samotnikiem. Z zamyślenia wyrывa go odgłos nalewanej zupy. Tak, jest strasznie głodny. Ile czasu spędził na czytaniu? Podnosi wzrok na zniszczony już zegar ścienny. Wybiła piętnasta.

– Ja rozumiem, że książka może być ciekawa, ale ślęczysz nad nią od poranka. Za czytanie nie utrzymasz rodziny, siebie. Pomógłbyś ojcu w warsztacie, mechanik to dobry zawód.

– Mamo, ale ja mam dopiero dziesięć lat!

– W sam raz! Jeśli chcesz mieć za co żyć w przyszłości to najwyższy czas zostawić świat marzeń i tych bzdetów.

– Oczywiście mamo.

Od tej pory Jasiek nie odwiedził biblioteki. To już prawie trzy tygodnie. Zostało mu jedynie czytanie, po raz kolejny, średniowiecznych opowieści od staruszkę.

„U pana Władka też dawno nie byłem. Nudzi mnie strasznie to dłubanie z ojcem w gratach, których miejsce jest już dawno na śmietniku. Czemu nikt nie może zrozumieć, że ja znam swoje marzenia. Mam plan. Jednak tu, na tym pipidówku nic nie zdziałam. Gdyby tylko chcieli zrozumieć...”

Jak może wyglądać życie dziesięcioletniego chłopca? Szkoła-dom-warsztat. I tak codziennie. Nawet kiedy nadejdzie niedziela, ojciec zaciąga Jaśka do warsztatu, w imię przyszłości najlepszego mechanika w okolicy. Jednak tej niedzieli rodzice odwiedzali ciotkę Helę, która kolejny raz twierdzi, że to już koniec. Pojechali sami, gdyż uważają, że nie trzeba jej denerwować, a podobno osoba chłopaka bardzo ją irytuje. To idealna okazja by odwiedzić pana Władka.

Rodzice odjechali z podjazdu. Jaś poczekał jeszcze dwadzieścia minut, dla pewności, że nie wrócą. Potem zapakował do plecaka obszerne tomisko, które towarzyszy mu nieustannie od dwóch miesięcy i pognął na ulicę Rycerską 85a. Pan Władek sączył popołudniową herbatę z czarnego bzu, której zapach Jasiek uwielbiał, zagłębiony w lekturę. Jego oczy zwróciły się w kierunku nadciągającego chłopca.

„Chyba się przyjaźnimy” pomyślał Jasiek. „Tylko z panem Władkiem mogę rozmawiać o tym co uwielbiam najbardziej na świecie, o książkach, o rycerzach, o damach, które czekają na ratunek. On jedyny rozumiał, że to ważna kwestia. Tak, jest moim przyjacielem. Czytałem kiedyś, że przyjaciel to człowiek, który cię lubi i lubi to co ty. W szkole chłopcy wolą ganiać po zagajnikach i obdzierać

kolana spinając się po drzewach. Czasem im towarzyszę, ale to wszystko jest takie przewidywalne, proste.”

Jednak zawsze po opuszczeniu domu staruszka, dopadała go myśl, że musi wrócić do szarego świata, który jest jaki jest. Kocha swoich rodziców, ale czuje, że dzięki nim utknie tu na zawsze. Będzie dłubał w silnikach. Nie chce tego, ale czy jego zdanie będzie się kiedykolwiek liczyło?

Mijały lata. Jasiak, teraz już Jan, bo tak podobno doroślej, pracuje codziennie w warsztacie ojca. Pana Władka odwiedzał coraz rzadziej, brakowało mu tego pocziwego staruszka. Życie stawało się monotonne, bezsensowne, pełne smaru i smrodu oleju silnikowego.

Pewnego niedzielnego popołudnia Jan wybrał się na przechadzkę ulicami miasta. Okolice ulicy Rycerskiej, tak dobrze znane, teraz zdawały się obce. Nogi same poniosły go w kierunku starego domu z piękną białą werandą. Nie poczuł znajomego zapachu herbaty, której woń zazwyczaj nawoływała go już za rogiem. Przyspieszył kroku. Miejsce, które było oazą jego dzieciństwa i „wybiegiem” dla jego wyobraźni świeci teraz pustkami. Okienne zostały zamknięte, łańcuch na zardzewiałej furtce uzupełniała kłódka, chroniąca posiadłość przed niechcianymi gośćmi.

Pogrzeb był skromny. Na cmentarzu poza księdzem nie było nikogo oprócz Jana.

„Nie rozumiem. Dlaczego tylko ja widziałem w nim tyle życia i normalności? Tak, normalności. Tak, nie był człowiekiem, który chciał mieć rzeszę przyjaciół. Był sobą. Żył jak chciał. Chciał czytać całymi dniami z kubkiem herbaty w rękę? Więc to robił. Był sobą, słyszysz Janie, Jaśku? Sobą, i dlatego właśnie był szczęśliwy.”

Kiedy wrócił wieczorem z warsztatu, mama powiedziała, że przyszła do niego paczka. Okazała się jednak ogromnym kartonem z jego imieniem. Mimo widocznego zainteresowania na twarzy matki, zabrał karton i zamknął się razem z jego zawartością w swoim pokoju. Zerwał taśmę. W środku znalazł książki, o rycerzach, o wojnach, biografie różnych ludzi. Na samej górze tej sterty leżała biała kartka. Powoli przesunął palcami po ozdobnej czcionce, której misternie pisane litery składały się na napis: „Przyjacielu nie bój się marzeń. Sami kształtujemy naszą rzeczywistość, ty również możesz. Pan Władek.”

Czy to był znak, że nadszedł czas Jana? Coś pękło? Wielkie bum? A może to odwieczna chęć bycia sobą dała mu siłę by spakować manatki, by być obojętnym na jęczenie matki o tym, że tu jest jego przyszłość? Tego nie wie do dzisiaj. Wie jedno, książki to największy skarb na jaki mógł natrafić. To właśnie one pokazały mu, że może być rycerzem i walczyć o swoje marzenia.

Kiedy przesuwając palcami po drewnianych regałach, przepelnionych książkami wszelakiej maści, czuje się szczęśliwy. Robi to codziennie, bo wciąż nie może uwierzyć, że teraz to on jest panem Władkiem dla innych. „Księgarnia marzeń przyjaciela” funkcjonuje wspaniale. Zaraz wpadną tu dzieciaki z pobliskiej szkoły. Jak co wtorek Jasiak czyta im opowiadania, które podarował mu pocziwy staruszek.

„Tak, teraz czuję się sobą. Jestem sobą. Dziękuję staruszkę”